



## Kołobrzescki festiwal

# Bazylika jak filharmonia

Uwielbiam ludzi z pasją. Takich, którzy nie dość że wkładają w to, co robią, całe serce, to jeszcze potrafią podzielić się tym z innymi. O takich ludziach opowiadamy Państwu w tym numerze. Podpatrywaliśmy od kulis uczniowski Teatr Lolek, któremu patronuje bł. Jan Paweł II i (str. IV-V), oglądaliśmy wystrzałowy festiwal nad morzem (str. III), zazdrościliśmy ministrom survivalowych przygód (str. VIII) i spędziliśmy tydzień na poznawaniu kultury ukraińskiej (str. VI-VII). Zapraszam do lektury!

Tegoroczny festiwal „Muzyka w katedrze” zainaugurowali filharmonicy z Koszalina oraz Zespół Wokalny „Camerata Nova”.

Powołany 11 lat temu z inicjatywy szczecińskiego Zamku Książąt Pomorskich międzynarodowy festiwal ma już swoich wiernych fanów.

Festiwalowe koncerty w poprzednich edycjach zyskały uznanie publiczności: mieszkańców, wczasowiczów i turystów. Przyczyniły się do tego walory artystyczne oraz poziom organizacyjny, o który dba Regionalne Centrum Kultury w Kołobrzegu. – Nie bez znaczenia jest też klimat kołobrzesckiej bazyliki, która na czas festiwalu staje się jakby letnią filharmonią – dopowiada Maria Kłós, która każdego roku stara się uczestniczyć w przedsięwzięciu mu-



Koszalińscy filharmonicy oraz „Camerata Nova” zainaugurowali tegoroczną edycję „Muzyki w katedrze”

zycznym. Począwszy od 30 czerwca, każdego czwartkowego wieczoru będzie można skorzystać z bogatej oferty festiwalowej. Wystąpią artyści m.in. z Kanady, Szwajcarii i Rosji. Honorowy patronat nad tegorocznym

przedsięwzięciem objęli biskup diecezjalny Edward Dajczak, prezydent Kołobrzegu Janusz Gromek oraz członek zarządu województwa zachodniopomorskiego Marek Hok.

Karolina Pawłowska

## Kurort na klipie



USTKA. Teledysk realizowała profesjonalna ekipa telewizyjna

Krzysztof Szpot, lider zespołu „Ustecky”, nagrał w Ustce swój pierwszy teledysk. Klip będzie promował miasto w ogólnopolskich stacjach TV. Utwór „Razem” to sentymentalna ballada utrzymana w stylu pop. Klip nagrywany był głównie na usteckiej plaży, promenadzie i porcie, tuż obok słynnego już pomnika syrenki. Zdjęcia do teledysku trwały dwa dni. – Pracy było mnóstwo, ale jestem zadowolony z finalnego efektu – ocenia Szpot. To pierwszy teledysk kręcony przez usteccki zespół. I chyba w ogóle pierwszy klip realizowany w kurorcie. Mieszkańcy Ustki, którzy mieli już okazję obejrzenia teledysku, są pod wrażeniem. – Ten kawałek będzie się kojarzył z niezapomnianymi chwilami spędzonymi nad Bałtykiem – mówi Włodzimierz Wolski z Lokalnej Organizacji Turystycznej w Ustce.

## Lalkarze w wakacje nie próżnują



Historia smoka Bonawentury to zabawna opowieść o życiu i o tym, że warto mieć własne zdanie

**SLUPSK.** Premierą rozpoczął wakacje słupski Teatr Lalki Tęcza. „Wakacje smoka Bonawentury” Macieja Wojtyzski wyreżyse-

rował Krzysztof Rau. Spektakl wprowadza dzieci w sekrety teatru. Tytułowy bohater, rodem ze Smokolandii, podczas samotnej wakacyjnej wyprawy wędruje przez Krainę Marionetek, Pacynek, Olbrzymów, Jawałek i Kukielek. Tam smok uczy się życia, dowiaduje się, że warto mieć własne zdanie. Spektakl pochodzi z repertuaru Teatru 3/4 Zuzno – pierwszego prywatnego teatru w Polsce, założonego przez Krzysztofa Raua na początku lat 90. XX wieku. Wersję słupską wyróżnia m.in. oryginalna scenografia Adama Kiliana – trzy drabiny, zmieniające ułożenie w zależności od sceny. Sam reżyser to laureat wielu krajowych i zagranicznych nagród, należący do największych twórców polskiego teatru lalek. Jest autorem m.in. spektaklu „Metamorfozy” – przedstawienia z repertuaru Teatru Lalki Tęcza, nagradzanego już nieraz na międzynarodowych festiwalach. **kk**

## Książkowe poszukiwania

**SZCZECINEK.** Ukazała się najnowsza książka szczecineckiego pisarza Andrzeja Sochaj – „Tożsamość. Prawdziwe imię człowieka”. Oficjalna prezentacja miała miejsce w rodzinnym mieście autora w siedzibie szczecineckiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, którego jest członkiem. Publikacja jest opowieścią – medytacją o człowieku. – Jest ona owocem ponaddziesięcioletniej mojej pracy. Zawarłem w niej opis jednego dnia z życia młodzieńca o imieniu Adam i jego niezwykłej wędrowki. Przemierzając od świtu aż do zmierzchu okolicę, poświęcił się poszukiwaniu swej zagubionej tożsamości, swego prawdziwego imienia. W tym celu odbył wędrowkę, aby znaleźć satysfakcjonującą odpowiedź na nur-



tujące go pytania – opowiada o swojej książce Andrzej Sochaj. – Dziś może bardziej niż kiedykolwiek wcześniej należy poczynić starania w celu przypomnienia i uświadomienia sobie, co stanowi o naszej ludzkiej, chrześcijańskiej i polskiej tożsamości. Zdaniem autora, „Tożsamość. Prawdziwe imię człowieka” może posłużyć jako doskonała pomoc w pracy katechetycznej, pastoralnej, dydaktycznej i wychowawczej. To druga, po książce „Jan Paweł II Wielki. Pontyfikat Jana Pawła II i Jego poprzedników. Podobieństwa i różnice” publikacja Andrzeja Sochaja. Autor jest katechetą w Zespole Szkół nr 5 w Szczecinku, członkiem szczecineckiej Wspólnoty Samorządowej oraz członkiem klubu poetyckiego Opal. **kp**

## Bawią się i kwestują

**SZYDŁOWO.** Pomysłowi mieszkańcy niedużej parafii postanowili wspomóc kościelną kasę remontową i zorganizowali festyn. Do zabawy włączyli się goście z sąsiednich wspólnot parafialnych, a nawet z północnych części diecezji. Ci, którzy przyjechali, nie rozczarowali się. Był konkurs wiedzy o parafii i pokaz psich piękności, swoje umiejętności zaprezentowali dżudocy oraz ratownicy medyczni. Nie zabrakło oczywiście różnorodnych stoisk kulinarnych, wśród których królowały pierogi i domowy smalec – przysmaki przygotowane przez lokalne gospodynie. Parafianie i goście chętnie licytowali podczas aukcji prowadzonej przez księdza wikariusza. Najbardziej obleganymi stoiskami były te, w których można było kupić

pytania konkursowe – za każdą poprawną odpowiedź przysługiwała nagroda! A te były nie byle jakie, bo szczęśliwcy wygrali m.in. skuter i zestaw do odtwarzania muzyki. Najmłodszym najwięcej frajdy sprawiła kąpiel w strażackiej pianie. O północy zaś małżonkowie i zakochane pary z życzeniami wypuścili zapalone światełko w stronę nieba. – Sporo parafian zaangażowało się w przygotowanie festynu, a wymagało to znacznych nakładów pracy, nie zabrakło również bezinteresownych sponsorów – mówi, nie ukrywając radości i dumy ze swoich parafian, ks. Edward Strojek z szydłowskiej wspólnoty. Dochód z zabawy wspomógł kontynuację remontu wieży, dachu i fasady kościoła parafialnego. **kp**



Dzieciakom najwięcej frajdy sprawiła kąpiel w pianie

## Świątłocię. Koszalin



Autorska Galeria Fotografii „Portret ze światła” zaprasza na kolejną odsłonę światła widzianego zza obiektywu. Tym razem 8 lipca o godz. 18 zaprezentowany zostanie wernisaż wystawy „Miasto Cieni”, białoruskiej artystki Ludmiły Wojdy

**GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI**

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin  
ul. Stoczniowców 11-13  
TELEFON: (94) 341 03 14  
REDAGUJA: ks. Dariusz Jaślarz  
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,  
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Kilka ton ładunków spiętych kilometrami kabli przez dwa dni rozświetlało niebo nad Bałtykiem. W Ustce zakończył się Ogólnopolski Festiwal Sztucznych Ogni, najbardziej wystrzałowa i kolorowa impreza w Polsce.

**N**a profesjonalne spektakle światła i dźwięku fani bombowych wrażeń z całej Polski czekali rok. I nie zawiedli się – takiego ładunku emocji nie doświadcziliby nigdzie indziej. Kolorowe i wystrzałowe pokazy każdego roku ściągają do kurortu wielotysięczną publiczność. Tegoroczna, dziesiąta już edycja festiwalu, miała charakter jubileuszowy. Zamiast formuły konkursowej były pokazy mistrzów. – Zaprośmy absolutną krajową czołówkę, zwycięzców wcześniejszych edycji – tłumaczy Piotr Wszółkowski, naczelnik wydziału promocji usteckiego ratusza.

## Przed ostatnim odliczaniem

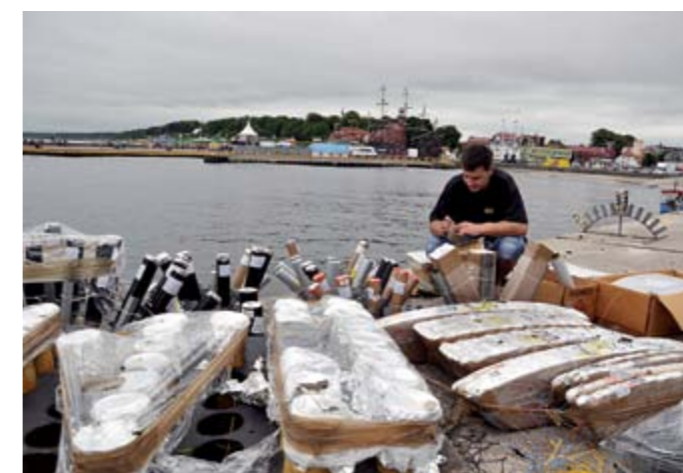
Swoją pirotechniczny kunszt zaprezentowały cztery firmy. Wśród nich Goldregen z Olsztyna pod Częstochową, która na rynku działa już od 1991 roku. Na swoim koncercie ma m.in. realizację oprawy pirotechnicznej w popularnym programie „Mam talent”, czy zorganizowanie wystrzałów na finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. – Niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że przygotowanie do takiego 10-minutowego pokazu, który zaprezentowaliśmy w Ustce, trwają nawet kilka tygodni – tłumaczy Jacek Kęsik z Goldregen. – Najpierw trzeba wymyślić koncepcję, później dobrać odpowiednią muzykę. Samo rozkładanie ładunków i spinanie ich kablami zajęło nam dwa dni. Na zachodnim falochronie pirotechnicy spod Częstochowy zamontowali 800 bomb i około tysiąca pojedynczych ładunków, tzw. singiel shotów. Łącznie – około dwóch ton materiału. Spece od wybuchów mają nawet

## Pokazy pirotechniczne w Ustce

## Dali ognia!



Rozświetlony fajerwerkami port widać w promieniu kilku kilometrów. **Z LEWEJ:** Spinanie ładunków kablami to żmudna i wymagająca niezwykłego skupienia praca. Efekty są jednak piorunujące



wiemy, że zapłacono im za to milion złotych. My zrobilibyśmy to kilka razy taniej i wcale nie gorzej – przekonują przedstawiciele polskiej branży pirotechnicznej.

## Eksplodują pozytywne emocje

Poza Goldregen w Ustce zaprezentowały się także firmy: Grom Zbig, Click i Nakaja Art. Choć pogoda podczas pierwszego dnia festiwalu nie rozpieszczała (z powodu silnego wiatru i deszczu przełożono jeden pokaz), uzbrojeni w parasolki fani malowania nieba bombami wytrwali do końca. – Trzy, dwa, jeden...Ognia! – krzyczeli wraz z prowadzącym zgromadzeni w porcie i na plaży widzowie. Niepowtarzalne efekty, doskonale zsynchronizowane z muzyką, rzuciły na kolana wyjąca z zachwytu publiczność. Organizatorzy szacują, że przez dwa dni festiwalu przez Ustkę przewinęło się 50 tysięcy osób.

Jacek Cegła

TEATR UCZNIOWSKI  
z I LO im. DUBOIS  
w KOSZALINIE.

– Jestem pewna,  
że gdyby s. Ewa  
nie została  
siostrą zakonną,  
byłaby aktorką  
i to dobrą! –  
śmieje się Pamela  
Gala.

tekst i zdjęcia

JUSTYNA TYLMAN

justyna.tylman@gosc.pl

**S**iostra Ewa Barłowska ze Zgromadzenia Sióstr Pallotynek do Koszalina przyjechała we wrześniu zeszłego roku. Wcześniej pracowała w Warszawie i Białymstoku. Tam również zaszczepiła w młodych miłość do teatru i Jana Pawła II. Uśmiechnięta, z wielką pasją. Dla niej teatr i życie Papieża Polaka nie mają tajemnic.

Zupełny spontan!

Pomysł stworzenia teatru zrodził się w roku 2005, po śmierci Jana Pawła II. To był przełomowy moment dla s. Ewy. Uświadomiła sobie, że papież był obecny w jej życiu od początku. Pamięta, jak został wybrany, okres jego pontyfikatu, umieranie.

– Świat idealny, który wciśka się dzisiejszej młodzieży, nie istnieje. Papież był tego doskonałym przykładem: schorowany, cierpiący, ale prawdziwy – mówi.

Pracowała wtedy w LVI LO im. Leona Kruczkowskiego w Warszawie. Wraz z uczniami postanowili zorganizować nową, niecodzienną inicjatywę uczczenia pamięci Papieża Polaka. To był odruch serca, zupełny spontan! Chcieli stworzyć coś o Janie Pawle II i dla niego, żeby pamięć o nim pozostała żywa. To nie miały być ani marmurowy pomnik, ani kolejna ulica nazwana papieskim imieniem. – Teatr Lolek miał być żywym pomnikiem Jana Pawła II – tłumaczy s. Ewa. – Prawdziwym, z duszą.

Zaczęli wnikliwie studiować życie Karola Wojtyły, szczególnie

# Ich kolega Lolek!

okres jego dzieciństwa i młodości. Chcieli wiedzieć wszystko: jaki był i jak spędzał czas. Rozmawiali o nim na lekcjach, spotykali się po szkole, dzieląc się zdobytą wiedzą. Ukształtowało się grono około 20 osób, przed którymi młodość Jana Pawła II nie miała żadnych tajemnic. Tak powstał pierwszy warszawski Teatr Lolek.

Kiedy s. Ewa została przeniesiona do Białegostoku, nie porzuciła teatralnej pasji. Jak sama przyznaje ze śmiechem, nie ma innej opcji jak Teatr Lolek. Uczyla w podstawówce, więc wyzwaniem tym razem było większe. Swoim pomysłem zaraziła nie tylko dzieci, ale również kolegów z pracy. Premierowym przedstawieniem był „Oskar i pani Róża”. Wystąpili na deskach białostockiego

Teatru Dramatycznego, zbierali pieniądze dla nowo powstającego hospicjum dla dzieci w Białymstoku. Siostra wspomina, że bardzo dobrze zapamiętała przesłanie z ostatniej pielgrzymki papieża do Polski o szerzeniu miłosierdzia. – Dla mnie było ono bardzo jasne, stąd moja chęć niesienia pomocy i zbiórka pieniędzy na białostockie i koszalińskie hospicjum – zaznacza. – Trzeba dać ludziom szansę wyzwolenia dobra w ich sercach.

W Białymstoku była trzy lata. W tym czasie Teatr Lolek wystawił „Małego Księcia”, następnie „Tryptyk rzymski” Jana Pawła II. Pasja młodych trwa tam nadal. Dyrekcja białostockiej szkoły zatrudniła nawet aktora, żeby kontynuował dzieło s. Ewy.

Teatr? Wchodzę w to!

Z nią lekcje religii nie są nudne! – U mnie jest tak: najpierw idzie Jan Paweł II, a później ja – mówi ze śmiechem. Pierwsze katechezy dotyczyły w dużej części osoby Papieża Polaka. – Lolek dobrze się uczył, ale nikt nie nazywał go kujonem. Kręcił go teatr, był utalentowany chłopakiem – opowiada s. Ewa. – To dobry wzór do naśladowania.

Potrafi z ogromną pasją mówić o Janie Pawle II. Zna wiele ciekawostek i anegdot, którymi dzieli się z uczniami w czasie lekcji. Nie jest to nudna i podręcznikowa wiedza. Opowiada o papieżu jak o najlepszym przyjacielu, z którym zaprzyjaźnić mogą się wszyscy, a nie tylko wybrani. Zaczynają pracę w koszalińskim I LO im.

Dubois, od razu zaproponowała młodym stworzenie teatralnej trupy. Nie było castingu, wielogodzinnych przesłuchań, walki o role. Wystarczyła chęć! Niektórzy zgłosili się sami, innych namówili koledzy, jeszcze inni nadal się zastanawiają.

– Zainteresowało mnie, co siostra mówiła o Lolku na lekcjach religii. Miał wspaniałą pasję, którą można się zarazić – mówi Damian Truszczyński grający Małego Księcia. Damian sam się zgłosił do tej roli. – Zapamiętanie tekstu nie jest trudne. Nie mogę tylko myśleć o tym, co mam powiedzieć, zanim to wygłoszę, bo na pewno zapomnę – dodaje ze śmiechem.

Uczniowski Teatr Lolek I LO im. Dubois liczy 11 młodych aktorów, chociaż, jak mówi s. Ewa,



Elementy scenografii były dopracowane do perfekcji. – Kiedy pierwszy raz pojawia się na scenie, wychodzę z ogromnego, czerwonego pąka, zupełnie jakbym była prawdziwym kwiatem – mówi Pamela Gala, odtwórczyni roli Róży. – Mały Książę podziwia moje „narodziny”.

PONIŻEJ Z LEWEJ: Teatr Lolek: (od lewej u góry) s. Ewa Barłowska, Patrycja Pasek, Dagmara Karolewska, Kinga Błażejewicz, Weronika Zimny, Paulina Ruszczyk, Kinga Kusyk, Angelika Dąbrowska, (od lewej na dole) Jacek Świeczka, Pamela Gala, Dawid Truszczyński

zainteresowanie jest coraz większe. Wybrała „Małego Księcia”, bo według niej jest to trafiony temat. – Mieszkańcy poszczególnych planet świetnie oddają współczesnych ludzi, nas samych – tłumaczy siostra.

Prapremiera spektaklu odbyła się z lutego w szkole im. Dubois. W auli publiczność stanowiły same osoby konsekrowane. Młodzi mieli niemałą treść, wśród gości zasiedli dwaj biskupi: ks. bp Edward Dajczak i ks. bp Paweł Cieślak. – Po spektaklu aktorzy podziękowali mi za to, że chciałam się nimi zająć. Dla mnie to był szok! – wspomina. – Młodzi są chętni do działania, tylko czasem trzeba ich odpowiednio zmotywować. Motywacja przyszła wraz z zaproszeniem na występ do II LO im. Adama Mickiewicza w Słupsku. To była zaprawa przed deskami dużego teatru.

Jak na ambonie

– Tę miłość do teatru mam chyba w genach. Mój brat jest aktorem i pracuje w Warszawie. Ja kończyłam warsztaty w szkole aktorskiej Machulskich – wyja-

śnia siostra Ewa. Trzeba przyznać, że ma swoje metody pracy z młodzieżą. – Staram się ich nauczyć, jak mają wybrnąć z tarapatów, kiedy zapomną tekstu – tłumaczy. Aktorskie sztuczki s. Ewy przydają się młodym i coraz lepiej radzą sobie ze zdenerwowaniem. – Kiedy w czasie prapremiery Mały Książę przegrał z treścią, Próżny tak poprowadził rozmowę, że nikt prócz gości nie miał prawa wiedzieć, że coś poszło nie tak – śmieje się siostra.

Do spektaklu przygotowują się wspólnie, dużo rozmawiają, omawiają książkę, zastawiają się, co autor chciał przez każdą z postaci przekazać i jak najlepiej oddać to na scenie. Zgłaszają siostrze swoje sugestie i wątpliwości. To oni tworzą teatr, muszą czuć się swobodnie w granych przez siebie rolach.

Przed spektaklem spotykali się prawie codziennie. Powtarzali, utrwalali i udoskonalali swoje role. Pracowali indywidualnie z s. Ewą, omawiali każdy ruch. Pamela Gala, odtwórczyni roli Róży, książkę Antoine'a Saint-Exupéry'ego zna na pamięć.

Kiedy dowiedziała się, że s. Ewa planuje wstawienie właśnie tej sztuki, nie zwlekała, zgłosiła się. – Róża jest pewna siebie, świadoma swojego piękna, to taka kokietka – śmieje się Pamela. – Pasuje do mnie.

Strój, w którym występuje, wymyśliła i uszyła sama. Młodzi aktorzy mogli się poczuć jak zawodowcy, poznali teatr od podszewki. Mieli do dyspozycji garderoby, specja odświetlenia i nagłośnienia, a wszystko dzięki życzliwości Zdzisława Derebeckiego, dyrektora Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. W dniu spektaklu teatralna sala wypełniła się po brzegi. Przyszli starsi i młodszy, całe rodziny i ludzie samotni. – Teatr umożliwia zatrzymanie się, daje chwilę na przemyślenie własnego życia – mówi refleksyjnie s. Ewa.

Patrzą sercem

W pomoc hospicjum zaangażowało się wiele osób, a wolontariuszy z puszkami można było spotkać w teatralnym holu. Bilet na spektakl w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym kosztował co łaska. Zebrali łącznie 1812 zł. – Bardzo mnie cieszy, że nasza młodzież potrafi w ramach wolontariatu poświęcić swój wolny czas i zaangażować się na tak dużą skalę – mówi Beata Bezmian, dyrektor koszalińskiego hospicjum. Placówka finansowana jest w 60 proc. z funduszy NFZ, resztę muszą zdobyć sami. Każda forma pomocy spotyka się więc z ogromnym entuzjazmem i wdzięcznością pracowników ośrodka.

Młodzi chcą nadal grać i występować. Cieszą się coraz większą popularnością w koszalińskich kręgach. Klub Inteligencji Katolickiej zaproponował im występ podczas Dni Kultury Chrześcijańskiej, które odbędą się w październiku i będą nawiązywać do bł. Jana Pawła II. Siostra rozważa wystawienie dramatu Karola Wojtyły „Brać naszego Boga” o życiu św. brata Alberta Chmielowskiego. Jak zawsze zajmie się adaptacją i reżyserią. Próby do spektaklu rozpoczyna się najprawdopodobniej jeszcze w wakacje. Siostra chce mieć pewność, że kolejny występ będzie równie udany jak poprzedni. – Rozglądam się obecnie za odtwórcą głównej roli, ale już doszły mi słuchy, że jest ktoś odpowiedni – dodaje ze śmiechem.





Ikony, które zaprezentowano w koszalińskim muzeum to owoc projektu Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów Nowica 2010



Starocerkiewne duchowe śpiewy zaprezentowali lwowscy artyści z laboratorium twórczego Majterni Pisni

**FESTIWAL KULTURY UKRAIŃSKIEJ.** Przez lata nie mogli rozmawiać po ukraińsku, modlić się w swoich kościołach i mówić głośno o tym, kim są. Mimo deportacji i konfiskaty gospodarstw przetrwali, bo zachowali swój język, historię i tożsamość. Tym, co mają najcenniejszego – swoją kulturą – dzielili się podczas swojego jubileuszowego festiwalu.

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

karolina.pawlowska@gosc.pl

Organizowany co kilka lat w różnych miastach Polski festiwal mniejszości ukraińskiej w tym roku zawiązał do Koszali-

na. – To dla nas podwójny powód do świętowania: 20. jubileuszowy festiwal i 20. rocznica niepodległej Ukrainy – mówi Piotr Tyma, prezes Związku Ukraińców w Polsce. Patronat nad imprezą objęli prezydenci: Polski – Bronisław Komorowski i Ukrainy – Wiktor Janukowycz.



Przez kilka festiwalowych dni na ulicach miasta można było podziwiać kolorowe stroje z różnych regionów Ukrainy



Orkiestra Sił Zbrojnych Ukrainy podbiła serca koszalinian

# Krok do zbliżenia

Przez niemal tydzień w mieście można było uczestniczyć w koncertach muzyki cerkiewnej, jazzowej, folkowej i rockowej, w wystawach, projekcjach filmów i spektaklach teatralnych. Na kilku scenach, m.in. w teatrze, cerkwi, katedrze i amfiteatrze, zaprezentowało się ponad 650 wykonawców muzyki chóralnej i instrumentalnej. Nad całością imprezy czuwała ponad setka wolontariuszy, którzy przygotowali wszystko na przyjęcie artystów z Polski i Ukrainy, a także kilku tysięcy gości, którzy wzięli udział w festiwalu.

Ważnym elementem festiwalu była debata „Dwadzieścia lat nie-

podległości Ukrainy oczami polityków i dziennikarzy”. – Polska i Ukraina to dwa współpracujące i wspierające się kraje – podkreślał marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna, który razem z parlamentarzystami z Ukrainy i Polski uczestniczył w debacie.

Zdaniem Romana Biłasa, przewodniczącego zarządu koszalińskiego oddziału ZUwP, festiwal to okazja do wzajemnego poznania obydwu narodów. – Dzieje naszych narodów pozostawiły zadę w pamięci po obydwu stronach, ale warto wychodzić sobie naprzeciw – także przez kulturę – mówi Roman Biłasa.



Podczas rozśpiewanej soboty w amfiteatrze zaprezentowali się młodzi i starsi artyści



Pielęgnowana kultura to to, co mamy najcenniejszego – mówią artyści



Barwne stroje, skoczne melodie i prawdziwy profesjonalizm porwały festiwalową publiczność



W katedrze można było usłyszeć m.in. chór reprezentacyjny Związku Ukraińców w Polsce „Żurawli”  
PONIZEJ: A na rynku tajemnicy prawdziwego ukraińskiego barszczu zdradzał Jakub Kuroń – wnuk Jacka Kuronia, orędownika niepodległej Ukrainy



Festiwal to także okazja do poznania dawnych instrumentów



Każda hafciarka ma w swoich pracach ręczniczek z Terasem Szewczenką, wieszczem narodowym – opowiada pani Oksana z Iwano-Frankowska



Koncertom towarzyszył Jarmark Ukraińskiego Rzemiosła  
Z PRAWY: Żadna kobieta, nawet najmłodsza, nie mogła przejść obojętnie obok koralu





ZDJEŃCA KS. MARIUSZ AMBROZIEWICZ

Polowe warunki, ale świetna atmosfera i towarzystwo. Po prawej, ks. Krzysztof Senddecki, opiekun ministrantów z NSPJ w Białogardzie, po lewej ks. Mariusz Ambroziewicz, kierownik obozu i opiekun ministrantów ze świdwińskiego Michała Archaniola



Lotki, badminton, strzelanie z łuku, kajaki. To tylko niektóre konkurencje, w których ministranci mogli się wykazać. Ostatniego dnia najlepsi zostali nagrodzeni

### Wakacje w stancy harcerskiej

# Ministrancki survival

– Pamiętam, jak któregoś roku ministrant grający w lotki pomylił kierunki i trafił w nogę ks. Piotra. Śmiało się do rozpuku, bo on z tą lotką w nodze paradował po obozie

– wspomina ks. Mariusz Ambroziewicz.



JUSTYNA TYLMAN

Za przygotowywanie wspólnej kolacji wzięli się ministranci z Białogardu. – Jedni smarują chleb pasztetem, inni nakładają ser, a jeszcze inni rozkładają kanapki na stołach, dlatego idzie nam tak szybko – Bartek zdradza sekret dobrej organizacji

**K**s. Mariusz Ambroziewicz pomysł na organizację obozów ministranckich w stylu harcerskim zaczerpnął z parafii Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych w Pile. Wspólne spędzanie czasu nie były tam nierzadkim nowym i rozpoczęło się w pierwszych dniach wakacji. Kiedy po czterech latach zmienił parafię, nie zapomniał zabrać ze sobą tego pomysłu.

#### Rekolekcje pod chmurką

Ze Świdwina i Białogardu do stancy harcerskiej w Próchnówku przyjechało 33 ministrantów. Ks. Mariusz od sześciu lat przywozi tam amatorów leśnego wypoczynku i międzyparafialnych zmagani. Według duszpasterza nie da się ministrantów w czasie wakacji zamknąć na rekolekcje

w czterech ścianach seminarium. – Oni kazań i rekolekcji słuchają wiele, bo na co dzień są przy ołtarzu – mówi z przekonaniem duszpasterz. W czasie obozu kościołem jest las, a codzienne Msze święte odprawiane są pod chmurką. Młodzi śpią w wojskowych namiotach, na polowych łóżkach, w śpiworach. Warunki surowe, ale za to niezapomniane wrażenia na resztę życia. Dzień zaczynają bardzo wcześnie poranną zaprawą. Dbają nie tylko o ducha, ale także o ciało. Bieg przez las, a później własnoręcznie przygotowane śniadanie. Każdego dnia inna grupa przygotowuje posiłek, Mszę św., sprzęta obóz i wymyśla plan dnia. Uczą się samodzielności

i odpowiedzialności. Tworzy się właściwa hierarchia, starszy zaczyna opiekować się młodszym, daje mu dobry przykład do naśladowania i wciąga we wspólne zajęcia. – Ci, którzy przetrwają kilka takich obozów są żołnierzami, na których zawsze można liczyć! – mówi ks. Mariusz. Ideą obozów jest zdrowa, sportowa rywalizacja między chłopakami z różnych parafii. Każdy przed przyjazdem dostaje listę rzeczy, które trzeba ze sobą zabrać. Jednak stali bywalcy ministranckich wyjazdów wiedzą, że warto zabrać coś jeszcze. – Starsi ministranci przywieźli ze sobą frytkownicy i 15 kg ziemniaków, z których wieczorami robią dla wszystkich frytki –

śmieje się ks. Krzysztof Senddecki, opiekun ministrantów z Białogardu.

#### Zakaz narzekania

W tym roku parafia św. Michała Archaniola ze Świdwina zmagala się z parafią Najświętszego Serca Pana Jezusa z Białogardu. Grali m.in. w piłkę nożną, ping-ponga, siatkówkę, badmintona, pływali kajakami i strzelali z łuku. Chętni mogli zdobyć kartę pływacką. Do rana trzymali wartę przy ognisku. Niektórzy po raz pierwszy w życiu spędzili noc pod gołym niebem.

Ks. Mariusz od 11 lat pracuje z ministrantami. Sam przyznaje, że skauting i harcerstwo to świetna propozycja wychowawcza dla dzisiejszej młodzieży. Alternatywa dla wirtualnego świata. – Dzisiejsi ludzie obawiają się wysiłku fizycznego, uważają, że jest on zbędny – tłumaczy ks. Mariusz.

Adrian Stępień przyjechał na obóz drugi raz. Chciał się wyrwać od komputera, odpocząć. Taki sposób spędzania czasu bardzo przypadł mu do gustu. – Szkoda tylko, że mieszkamy w namiotach, a nie we własnoręcznie zbudowanych szałasach – śmieje się chłopak. Dodatkowym wyzwaniem tegorocznego wyjazdu było to, że uczestnicy sami musieli rozbić obóz. – Przekonaliśmy się, że drzewa w lesie rosną za gęsto i każdy namiot musieliśmy złożyć, a następnie rozłożyć na właściwym miejscu – tłumaczy ks. Mariusz. Trwało to około trzech godzin, ale akcja zakończyła się sukcesem. Obóz stanął. Justyna Tylman